Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ulica Chorążczyzny l. 31. Tel. Redakcji 2-30, 1-78, 15. Tel. Administracji 73.

Cena egzemplarza 20 gr.

Dziś 8 stronic wraz z dodatkiem powieściowym

GAZETA PORANNA

ILUSTROWANY DZIENNIK INFORMACYJNY WSCHODNICH KRESÓW

Nr. 8323 | Lwów, wtorek 15 listopada 1927 | Rok XVIII.

Nakładem Spółki Wydawniczej GRODKI i Spółka. *Redaktor naczelny: JERZY KONARSKI.*

Polacy zdobyli 4 mandaty w Gdańsku

Krwawa masakra na Łyczakowie.

Zuchwałe włamanie do biur „Centrosojuzu" przy ul. Zimorowicza. -- Czarni zwyciężyli Hasmoneę.

POROZUMIENIE W SPRAWIE ROBOTNIKÓW SEZONOWYCH.

Berlin. 13 listopada. (Tel. G. P.). „Welt am Montag" donosi, że **w rokowaniach polsko - niemieckich doszło do porozumienia w sprawie robotników sezonowych. Robotnicy sezonowi z Polski mają otrzymać wszystkie prawa i obowiązki robotników, będących obywatelami niemieckimi.**

—o—

SYNDYKAT DZIENNIKARZY LWOWSKICH WINIEN WZIĄĆ SOBIE PRZYKŁAD.

Warszawa. 13 listopada. (Tel. G. P.) W niedzielę w południe odbyło się na Żoliborzu na terenach budowlanych Osiedla dziennikarskiego **poświęcenie fundamentów nowopowstałej kolonji dziennikarskiej.**

—o—

KONGRES DZIAŁACZY AKADEMICKICH W WARSZAWIE.

Warszawa, 13 listopada. (Tel. G. P.) Dziś w auli uniwersytetu warszawskiego rozpoczęły się obrady **kongresu działaczy akademickich.** W pierwszym rzędzie zasiedli przedstawiciele nielicznych jeszcze żyjących b. studentów byłej Szkoły Głównej, weterani powstania z r. 1863, obok prof. Stanisław **Wojciechowski,** b. Prezydent Rzpltej, i rektorowie Uniwersytetu ks. **Szlagowski** i Szkoły Głównej gospodarstwa wiejskiego **Wł. Grabski,** profesorowie wszystkich wyższych uczelni warszawskich i szereg innych wybitnych osób. W dalszych rzędach zasiedli licznie przybyli na kongres działacze akademicy z różnych okresów i ze wszystkich środowisk akademickich, położonych zarówno w granicach Rzpltej jak i środowisk zagranicznych, skupiających większe grona polskiej młodzieży akademickiej. Obrady zaszczycił swą obecnością Prez. Rzpltej.

—o—

Zjazd więźniów ideowych z lat 1914-1921.

MANIFESTACJA PRZEDSTAWICIELI ZJAZDU W SULEJÓWKU.

Warszawa, 13 listopada. (Tel. G. P.) Dziś o godz. 10 rano rozpoczął obrady w sali Rady miejskiej **pierwszy zjazd więźniów ideowych z lat 1914—1921.** Na zjazd przybyli ministrowie **Moraczewski, Kwiatkowski, Dobrucki, Niezabytowski, Meysztowicz, Składkowski, Romocki, Staniewicz, wojewoda wileński Raczkiewicz, wicewoj. Lewicki,** komisarz rządu m. stoł. Warszawy Jaroszewicz, prezes Rady miejskiej Jaworowski, przedstawiciele władz wojskowych, prasy i licznie zebrani goście. Zjazd obesłali uczestnicy 40 z górą więzień i obozów w ogólnej liczbie około 2.000 osób.

Obrady zagaił w imieniu nieobecnego w Warszawie prezesa komitetu organizacyjnego gen. Sosnkowskiego gen. Roman Gorecki, proponując wybór komitetu w następującym składzie: gen. **Dreszer** jako przewodniczący, **prof. Dybowski, dyr. Piotr Górecki, dyr. Turowicz, gen. Przeździecki, kap. Naraniowski, por Kusiński.** Prezydjum zostało przyjęte przez aklamację.

Punktualnie o godz. 10.30 przybył w otoczeniu adjutantów Prezydent Rzplitej. Następnie gen. Gorecki wygłosił przemówienie, w którem po serdecznem powitaniu Prezydenta Rzplitej omówił cele zjazdu. Gen. Gorecki zakończył przemówienie wręczeniem Panu Prezydentowi księgi pamiątkowej, wydanej z okazji zjazdu, pt.: „Za kratami więzień i drutami obozów".

Następnie wygłosił powitalne przemówienie **imieniem rządu minister Moraczewski,** a imieniem Rady miejskiej stolicy prezes Jaworowski. W imieniu miasta Wilna powitał zjazd wiceprezes **Czyż (PPS), który wyraził podziękę obecnym na sali żołnierzom Marszałka Piłsudskiego, a byłym więźniom ideowym za wyzwolenie Wilna.** Następnie wygłosił referat o metodach zbierania materjału do historji walk o niepodległość ppułk. Rózycki.

Po ukonstytuowaniu się komisji poszczególnych obozów wszyscy uczestnicy zjazdu udali się na plac Saski, gdzie imieniem zjazdu złożył na grobie Nieznanego Żołnierza wspaniały wieniec gen. Dreszer w otoczeniu wszystkich członków prezydjum.

Stamtąd prezydium zjazdu wraz z delegacją **udało się do Sulejówka,** aby złożyć imieniem zjazdu twórcy armji polskiej, budowniczemu niepodległej i wolnej ojczyzny **Marszałkowi Piłsudskiemu hołd i wyrazy czci.** — Przemówienie okolicznościowe wygłosił w imieniu delegacji i ogółu uczestników zjazdu **dyr. Piotr Gorecki,** Marszałkowi Piłsudskiemu wręczono egzemplarz księgi pamiątkowej „Za kratami więzień i drutami obozów".

Posiedzenie ogólne zagaił o godz. 6 wieczorem przewodniczący gen. Dreszer, który na wstępie odczytał powitalną depeszę dla zjazdu **od ks. biskupa Bandurskiego.** Na wniosek przewodniczącego postanowiono odpowiedzieć ks. biskupowi Bandurskiemu depeszą dziękczynną i gratulacyjną z powodu uzyskania najwyższego odznaczenia za działalność w kierunku odzyskania niepodległości. W dalszym ciągu przemawiał przedstawiciel obradującego równocześnie w Warszawie zjazdu byłych więźniów politycznych z przed r. 1904, **poseł Kwapiński.**

Następnie przystąpiono do odczytania wniosków i rezolucji zjazdowych. Między innemi zjazd postanowił **zwołać zjazd więźniów ideowych z lat 1914-1921 w listopadzie 1928,** wydawać w miarę napływających materjałów dalsze tomy rozpoczętego wydawnictwa „Za kratami więzień i drutami obozów", **utworzyć wspólną odznakę więźniów ideowych z lat 1914-1921** i nadać ją na podstawie opracowanego statutu w listopadzie 1928, zorganizować w listopadzie 1928 wystawę pamiątek więziennych. Przyjęto rezolucję treści następującej:

„Zjazd byłych więźniów ideowych wita z radością konsolidację Związków byłych wojskowych na terenie Wilna i przesyła żołnierskie pozdrowienie wraz z życzeniami dalszej owocnej pracy ku wyniesieniu Rzeczypospolitej Polskiej pod wodzą jej duchowego twórcy Marszałka Józefa Piłsudskiego do należnego jej mocarstwowego stanowiska. W konsekwencji zjazd wyraża przekonanie, że idąc za przykładem Wilna, należy dążyć do połączenia się wszystkich ludzi dobrej woli, o jednakowym światopoglądzie ideowym, w jednym Związku związków

—o—

KONGRES PRZYJACIÓŁ PAŃSTWA SOWJECKIEGO.

Moskwa, 13 listopada. (Tel. G. P.) Przez parę dni obradował w Moskwie **kongres przyjaciół państwa sowjeckiego.** W kongresie brali udział goście zagraniczni, zaproszeni przez rząd sowjecki na uroczystości związane z obchodem 10-lecia rewolucji październikowej. Naczelnym tematem obrad była **kwestja solidarnej walki międzynarodowej z wrogami zewnętrznymi Związku Republik Sowjeckich.** Do delegacji polskiej należą m. i. **Baczwiński, Górnik dr. Strużewska,** członek zarządu Stowarzyszenia wolnomyślicieli polskich, b. poseł na Sejm **Sochacki** i inni.

—o—

Trwałe uczczenie prochów bohaterów.

UROCZYSTOŚĆ POŚWIĘCENIA POMNIKÓW BOHATERÓW, SPOCZYWAJĄCYCH NA CMENTARZU ŁYCZAKOWSKIM

Lwów, 14 listopada.

(jp) Cześć dla bohaterów narodowych i staranie o ich mogiły, dobrze świadczy o współczesności. Dlatego z uznaniem należy przyjąć akcję, podjętą w b. roku przez Polskie Tow. Opieki nad Grobami Bohaterów oraz przez Małopolską Straż Obywatelską. Dzięki tej akcji zostały odnowione, względnie wzniesione pomniki na grobach spoczywających na Cmentarzu łyczakowskim uczestników naszych walk wolnościowych, od powstańców Kościuszkowskich począwszy.

Uwieńczeniem tego pięknego dzieła była uroczystość poświęcenia tych pomników, która odbyla się wczoraj o godz. 10 przed południem przy uczestnictwie reprezentantów władz cywilnych i wojskowych, delegacyj stowarzyszeń i związków, jakoteż komitetuPol. Tow. Op. nad grobami bohaterów z prez. Chołodeckim, MSO. z prez. Weberem na czele.

W uroczystości uczestniczyła również Ochotn. Straż Pożarna ze sztandarem oraz orkiestra 14 p. ułanów jazłowieckich. Uroczystość rozpoczęła się poświęceniem 5 pomników, wzniesionych staraniem MSO. na grobach poległych pod Zadwórzem śp. Zajączkowskiego, Marynowskiego, Obertyńskiego, Hanaka i Demetra. Orkiestra 14 p. odegrała marsz żałobny, aktu poświęcenia dokonał ks. Kunze, poczem uczestnik walk zadwórzańskich Henryk Novy w podniosłem przemówieniu scharakteryzował znaczenie Zadwórza, męczeńskich polskich Termopilów. Po tem przemówieniu, zakończonem słowami „Roty", orkiestra odegrała hymn państwowy.

Podobny przebieg miały dalsze etapy tej pełnej pietyzmu ceremonji.

Przed odnowionym pomnikiem **ks. Bobrowicza,** gr. kat. kapelana wojsk z r. 1863, apostoła zgody i jedności polsko-ruskiej, przemówił porucznik wojsk p. z r. 1863 Hirsch. Pamięci żołnierza Kościuszkowskiego Antoniego Pióreckiego, żołnierza z pod Samosierzy, Protowskiego oraz bohatera z pod Racławic Franciszka Zaremby poświęcił piękne przemówienie prez. Chołodecki, nad grobem gen. bryg. z czasów króla Stanisława Augusta, rycerza bojów Kościuszkowskich, **Benedykta Kotyszki,** wygłosił przemówienie **major Żurowski** a wreszcie nad grobem artysty malarza Józefa Rejchana, uczestnika walk Kościuszkowskich, przemówił pr. M. S. O. r. Weber.

Na wszystkich odnowionych lub świeżo wzniesionych pomnikach złożono wieńce ze wstęgami o barwach narodowych.

Krwawa masakra na Łyczakowie

PRZY DŹWIĘKACH GRAMOFONU TOCZYŁA SIĘ WŚRÓD BIESIADNIKÓW WALKA NA NOŻE, W REZULTACIE KTÓREJ 1 UCZESTNIK ZABAWY PADŁ TRUPEM, ZAŚ CZTEREJ INNI SĄ RANNI.

Lwów, 14 listopada.

(—). W realności przy ul. Łyczakowskiej 102 mieszczą się zabudowania, w których znajdują się **warsztaty automobilowe Polskiej Akc. Spółki Telefonicznej,** oraz baraki zamieszkałe przez robotników zajętych przy robotach ziemnych i betonowych w Paście.

Wczoraj wieczorem robotnicy ci urządzili sobie w barakach

zabawę

przy dźwiękach gramofonu, suto zakropioną alkoholem. Zabawę zaaranżowali betoniarze, na którą **zaprosili swych kolegów** z warsztatów automobilowych, a to: Mikołaja **Steca** i Piotra **Sydora.**

Około godz. 7.30 wieczorem nagle między uczestnikami wesołej uczty

wybuchła sprzeczka,

która wkrótce przemieniła się **w krwawą bójkę.**

Mianowicie wedle pierwszych zeznań świadków, zaproszeni automobiliści wszczęli awanturę i **Piotr Sydor z nożem w ręku rzucił się na obecnych**

zadając im rany.

W sukurs pospieszył mu Stec. Zaatakowani **nie pozostali im dłużni,** rozpoczęła się bójka, jaką rzadko można oglądać.

W rezultacie Sydor otrzymał **kilkanaście ran tłuczonych od cegieł i kamieni i kilka pchnięć nożem, tak, że gdy przybyło Pogotowie ratunkowe, Sydor, liczący l. 21, z powodu upływu krwi**

zmarł.

Kolega jego Mikołaj Stec, lat 27, **odniósł również dwie ciężkie rany i został w stanie bardzo groźnym odwieziony do szpitala.** Życiu jego zagraża niebezpieczeństwo.

Dalsi uczestnicy

krwawej bójki

Bronisław Kotras, l. 17 otrzymał ranę nożem w piersi, Antoni Florczyński, l. 26, trzy rany kłute w piersi, brzuch i rękę, oraz 27-letni Władysław Dworzak odniósł kilka ran tłuczonych i kłutych.

Na miejsce awantury przybyła wkrótce policja. Dyżurny komisarz p. Kochanowicz wszczął wstępne dochodzenia, poczem uczestników tej awantury, oraz świadków sprowadził do biur policyjnych, gdzie toczą się dalsze dochodzenia.

—o—

Polacy zdobyli 4 mandaty do Sejmu gdańskiego.

Gdańsk, 13. listopada. (Tel. G. P.). Dziś od godz. 9 rano do 6 wieczorem odbyły się **wybory do sejmu gdańskiego.** Udział wyborców w głosowaniu był bardzo silny dzięki niezwykle wytężonej akcji, uprawianej przez wszystkie stronnictwa. Do zakłócenia spokoju dotychczas nigdzie nie doszło.

Gdańsk, 13 listopada. (Tel. G. P.) **Do godz. 10.30 w nocy głosów polskich naliczono 5.100. Odpowiada to mniej więcej 4 mandatom.**

—o—

ZNIESIENIE WIZ MIĘDZY NIEMCAMI A ŁOTWĄ.

Gdańsk, 13. listopada. (Tel. G P.). „Baltische Presse" donosi z Rygi: Jak słychać, tutejszy poseł niemiecki zwrócił się do łotewskiego ministra spraw zagr. Cielensa z propozycją **nawiązania rokowań celem wzajemnego zniesienia wiz paszportowych w komunikacji osobowej pomiędzy Łotwą a Niemcami.** Równocześnie miałaby być zawarta odpowiednia umowa w sprawie wzajemnej ochrony obustronnych rynków pracy.

—o—

ŚWIĘTO POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ.

Warszawa, 13. listopada. (Tel. G. P.). Dziś o godz. 1030 przedpołudniem odbyła się uroczystość obchodu **dorocznego święta Politechniki warszawskiej.** Uroczystość zaszczycił swą obecnością pan Prezydent Rzplitej.

POD ADRESEM RZĄDU LITEWSKIEGO.

Gdańsk, 13. listopada. (Tel. G. P.). Z Rygi donoszą do pism tutejszych: Łotewski Związek nauczycieli ogłasza **pod adresem rządu litewskiego list otwarty,** w którym wyraża **ubolewanie** z powodu postępowania obecnego rządu litewskiego. Polityka rządu litewskiego — piszą autorowie listu — **stawia pod znakiem zapytania niedawno odzyskaną wolność państwa litewskiego i równocześnie grozi wielkiem niebezpieczeństwem innym państwom bałtyckim.** Nauczyciele łotewscy usprawiedliwiają się dalej z powodu swego mieszania się do wewnętrznych spraw Litwy i oświadczają, że czynią to jako przedstawiciele narodu spokrewnionego z narodem litewskim, który wskutek nieroztropnego postępowania rządu litewskiego **znaleźć się może w groźnej sytuacji.**

—o—

Kasiarze lwowscy złożyli wizytę w „Centrosojuzie“

i zabrali z kasy pancernej przeszło 20 tys. złotych.

NA POŁÓW. — PRZEZ GANEK DO BIURA. — ROZCZAROWANIE. — W GABINECIE DYREKTORA. — ZAWARTOŚĆ DRUGIEJ KASY WERHEIMOWSKIEJ. — NA MIEJSCU ZOSTAWILI NARZĘDZIA KASIARSKIE

Lwów, 14 listopada.

(—) W ostatnich czasach **kasiarze lwowscy okazali żywszą działalność i** w kilku punktach miasta dokonali włamań. Co prawda, **łupów nie unieśli ze sobą wiele,** tyle tylko, by móc wyżyć jakiś czas, jedni z nich nawet dostali się do kozy. Ci, co zdołali się uchronić przed kryminałem, muszą dalej w pocie czoła „pracować“, by zarobić na chleb codzienny.

To też ubiegłej nocy dwu kasiarzy wybrało się

na połów

i tym razem żmudna robota została uwieńczona **pokaźnym łupem.** Nie mniej nie więcej tylko **w ręce kasiarzy dostało się gotówką**

przeszło 20.000 zł.

Trudno nawet przypuścić, by złodzieje ci spodziewali się tak dużej gotówki, gdy za cel swego włamania wybrali **biuro „Centrosojuzu“, mieszczącego się przy ul. Zimorowicza 20, na II p.** Centrosojuz“ jest to **związek ruskich spółdzielni,** które posiadają szereg instytucji przemysłowych, wytwórni itp.

Otóż dostawszy się w zagadkowy narazie sposób

na ganek II p.,

złodzieje po wybiciu szyby w oknie, wtargnęli do biura, poczem zabezpieczywszy drzwi pokoju, w którem stała duża pancerna kasa na podmurowaniu betonowem, przed nieproszonym gościem zapomocą wkręcenia dwu świdrów, **zabrali się do roboty.** Kasa ta posiada

trzy zamki.

Po kolei wszystkie trzy zamki wyjęli, **wyciąwszy je w całości ze ściany,** tak, że drzwiczki następnie same się otworzyły. Niestety, w tej kasie **nie zastano gotówki,** lecz tylko papiery oraz pieniądze bezwartościowe, a mianowicie **austrjackie banknoty koronowe.**

Łatwo sobie wyobrazić czarną

rozpacz złodziei,

których ciężka praca poszła na marne. Ale było ich dwu, więc jeden z nich nie upadł na duchu, lecz poradził przyjacielowi **szukać dalej.**

W trzecim z kolei pokoju, którym jest gabinet dyrektora „Centrosojuzu“, **zastali drugą kasę wertheimowską. Wy**cięli w niej cały środek i tu już oczy swoje uradowali **miłym widokiem ban knotów złotowych i dolarowych. Zabrali więc około 16.000 zł. i blisko 500 dolarów.** Znalezione tam banknoty rosyjskie i niemieckie jako bezwartościowe

podarli w strzępy.

Następnie pozostawiwszy na miejscu narzędzia, a mianowicie **świdry, łomy i świetnie wykonany „zbój“ oraz rękawiczki, umyli ręce w umywalni i zabrawszy ze sobą ręcznik, którym się obcierali, tą samą drogą uszli.**

Rano dopiero dozorca zauważył włamanie i zawiadomił policję. Funkcjonarjusze wydziału śledczego **przeprowadzili natychmiast na miejscu badania.**

Ze sportu.

W dzień deszczowy i ponury...

Zwyciężyli Czarni Hasmoneę 4 : 0 (2 : 0)

Lwów, 14 listopada.

Cui bono — zapytujesz zacny mecenasie? —Na rzecz przeciw reumatycznych zakładów zdrojowych!

— Nie, bynajmniej nie myślę żartować! Słyszałem nawet, że Lubień Wielki, Swoszowice, Ciechocinek i jak się tam jeszcze nazywają te wszystkie „kurorty“, na szczykawki i podagry, noszą się z zamiarem ufundowania puharu, dla drużyn, które się zobowiążą grać na deszczu i błocie.

— Kto przyjdzie? — Ee, to nie znasz pan lwowskich sportowców! Pokaż pan tylko sznurek piłki, a pobiegnie za nią jak oparzony.

— Czy to nie warjacja? — Owszem, zgadzam się, ale cóż robić, głupota ludzka jest nieśmiertelną. Dzięki temu też odbył się wczoraj na Cytadeli „mecz“, zebrało się sporo widzów, sprzedano jeszcze więcej herbat i kabanosów i niemało będzie nowych katarów... A poco i na co? W każdym razie nie gwoli zahartowania duszy i ciała. Zawody w suchem mroźnym dniu mają rację bytu, ale przy wilgotnej, mokrej aurze są zupełnie niepotrzebną **lekkomyślnością.** Ale stało się!

Najpierw był deszcz, potem śnieg, a potem śnieg z deszczem. Ziemia była rozmokła, powietrze wilgotne, nastała godzina 11-sta i... graczy nie było! Pierwsi doliczyli się „jedenastki“ Czarni, Hasmonea miała ich dopiero siedmiu. Czas nie zając — więc czekano! Czekano 5, 10, 15, 20, 30 i t. dalej minut i — doczekano się jedenastki Hasmonei i... „gra“ się rozpoczęła.

Obie drużyny wystąpiły „batikowane“ młodym i starszawym już nieco narybkiem. U Hasmonei nie mogliśmy się doszukać Redlera, Mahlera i Seidla Czarnym „nie dostawało“ Bydlińskiego, Kopcia, Domiczka. A ponieważ, jak się bawić — to wesoło, więc też „próbowano się“ na nowych pozycjach. Chmielowski „straszył“ w obronie, Birnbach dla odmiany w napadzie „wzywał“ się w pomoc, a Fleischer w obronę. Steuermann nic nie robił... Stop! To przecież nie należy do osobliwości! O wiele piękniej wypadły produkcje glosowe Schneidra, natomiast z nogami było coś kiepsko Nastula pogłębiał swe wiadomości w plasowaniu strzałów... obok bramki. Jeden tylko miał swą „frajdę“. A był nim Szczepan Witkowski, który dziś już okazał się we formie do długodystansowego narciarskiego biegu.

Ostatecznie **wygrali zasłużenie Czarni,** będąc drużyną ruchliwszą i ruchliwszą, a więc w danych warunkach do zwycięstwa bardziej predystynowaną. Sukces ich wypadł lepiej, aniżeli sami chcieli, gdyż do trzeciej bramki „zniewolił“ ich Schneider, a i przy czwartej wysiarał się o „udogodnienie“ w postaci rzutu karnego.

ZAWODY KRAJOWE.

Poznań 13 listopada. (Tel. G. P.) **Warta - Turyści 3:0 valkover** ponieważ Turyści nie chcieli się zgodzić na sędziego kpt. Barana. Zawody o mistrzostwo Ligi.

Katowice. 13 listopada. (Tel. G. P.) **Śląsk - Garbarnia 3:0 valkover.** Decydujące zawody o mistrzostwo Lig okręgowych. Zawody przerwane na kilkanaście minut przed końcem, ponieważ Garbarnia nie chciała zgodzić się na rzut karny, podyktowany przez sędziego p. Nawrockiego.

I. F. C. — Policyjny K. S. 5:4.

Warszawa. 13 listopada. (Tel. G. P.) **Warszawianka — Makkabi 5:0 (4:0) Legja — Skra 12:2 (6:2).**

Łódź. 13 listopada. (Tel. G. P.) **Łódź — Górny Śląsk 7:1 (3:0)** zawody międzymiastowe. Bramki strzelili Aldek (3), Hofmann (3) i Sowiak dla Łodzi, oraz Geisler z karnego dla Górnego Śląska.

Stanisławów. 13 listopada (Tel. G. P.). Pogoń (Stryj)-Górka 2:2 (1:1). Bramki strzelili dla Pogoni Lachowicz z karnego i 1 samobójcza, dla Górki Nebelski. Sędzia p. Brach.

ZAWODY ZAGRANICZNE.

Wiedeń. 13 listopada (Tel. G. P.). Rapid — Sparta 2:1 (1:0). Zawody o środkowo europejski puhar. Zdobywa go definitywnie Sparta, mając z dwóch finałowych spotkań lepszy stosunek bramek. — Vienne - Amatorzy 3:1; — Admira — Slovan 2:1, — Hakoah — BAC 2:2; — Sportklub — Simmering 2:1.

Budapeszt: FTC — 33 3:0; — Hungaria—Kispesti 8:0; Attila — Baska 6:1; — Ujpesti — Vasas 5:2.

Wrocław: DFC (Praga) — Reprezentacja Wrocławia 4:1.

Amsterdam: Holandja — Szwecja 1:0.

Zagrzeb: Gradjanski — Concordia 2:1; — Hask — Zw. kolejowy 3:0.

KRONIKA

14 Listopada Poniedziałek Józefata

REDAKCJA BEZWARUNKOWO MANUSKRYPTÓW NIE ZWRACA.

—o—

TEATR WIELKI.

Poniedziałek 14 bm. o 7.30 wiecz „Wśród sukien rozfalbanionych“.

Wtorek, 15. bm. „Tosca“ — występ Smirnowa.

TEATR NOWOŚCI.

Poniedziałek 14 bm. o 7.30 wiecz. „Najpiękniejsza z kobiet“.

*

TEATR MAŁY:

Poniedziałek, 14. bm. godz. 7.30 wiecz. „Wielka Rewja Warszawska“. Zniżki ważne.

Wtorek, 15. bm. godz. 7.30 wiecz Wielka Rewia Warszawska“. Zniżki ważne.

*

REPERTUAR KINOTEATRÓW:

APOLLO. „Gracz w szachy“.
CASINO: „W miłosnym obłędzie“.
CHIMERA: „Bunt krwi i żelaza“. i „Kochanka Szamoty“.
FATAMORGANA: „Karjera modelki“.
LEW: „Gracz w szachy“.
MARYSIEŃKA: „Żyd wieczny tułacz“
PALACE: „W siódmem niebie“
PASAŻ: „3 lata polowań w Afryce“.
UCIECHA: Kawiarenka w Kairze oraz 2 komedje z Harold Lloydem.

—o—

(—) **W obszernym pasażu Mikolascha** roi się od rozmaitych podejrzanych osobników. Toteż przejście tamtędy staje się czemś coraz bardziej utrudnionem. Policja urządza wprawdzie od czasu do czasu obławy w tym pasażu. Powinien tam jednak stale przebywać posterunkowy i nie pozwalać na dłuższe zatrzymywanie się nieodpowiednich osobników.

(—) **Do aresztów policyjnych oddano** wczoraj: Abrahama Hitziga za kradzież skarpetek, Kazimierza Rubaszewskiego za gwałt publiczny, Władysława Polamanego za oszustwo na szkodę Konrada Pachołskiego, oraz Stanisławę Lewicką za kradzież na szkodę swego chlebodawcy.

(—) **Znowu przejechanie przez auto.** Na ul. Piłsudskiego auto LW. 8574, prowadzone przez Michała Stankiewicza, przejechało Antoniego Drozda, którego Pogotowie ratunkowe odwiozło do szpitala. Stankiewicza za karygodnie lekkomyślną jazdę aresztowano.

(—) **Apasze bulają.** Wczoraj wieczorem na pl. Bilczewskiego dokonano napadu na Edwarda Drohobyckiego, zam. Kordeckiego 47, którego napastnicy poprzebijali nożami. Późno w nocy udało się policji apaszów ująć.

(—) **Włamania i kradzieże.** Kacler Izrael doniósł wczoraj policji, że nieznani sprawcy skradli z jego fabryki przy ulicy Gazowej 10. 40 paczek czekolady, wrt. 200 zł. — Na szkodę Zofji Ech., wł. składu opałowego przy ul. Zielonej 48, skradziono różne rzeczy wart. 30 zł. — Ze sklepu Anny Wintzer przy ul. Kieparowskiej 3, skradziono wczoraj kilka par pantofelków lakierowych wart. 130 zł. — Na szkodę Hermana Wildmana skradziono wczoraj płaszcz i ubranie wart. 100 zł.

—o—

Jubileusz mikrobów.

ANTONI LEUWENHOCK, ODKRYWCA BAKTERYJ. — PRACE PASTEURA I KOCHA. — NIEWIERNY TOMASZ, KTÓRY ZJADA BILJONY BAKCYLÓW CHOLERY. — WALKA Z „ŻÓŁTĄ FEBRĄ“.

Paryż, w listopadzie.

(H). Te małe żyjątka, które wypełniają powietrze, ze soku winnego wytwarzają wino, powodują cholerę, dżumę, influenzę i inne choroby, pasorzytują na wszelkich organizmach roślinnych, ludzkich i zwierzęcych, a dla swej mikroskopijnej małości, nazwane mikrobami — znamy dopiero od **dwustu pięćdziesięciu lat.**

Pierwszym człowiekiem, który odkrył mikroby, był **kupiec holenderski**, wcale nie posiadający uniwersyteckiej uczoności. Warto przy pomnieć tego

Antoniego Leuwenhocka,

wynalazcy pierwszego, dobrego mikroskopu i założyciela **nowoczesnej bakterjologji.**

Znakomity bakterjolog amerykański **Paweł de Kruit** opowiada dokładnie o przebiegu sławnego posiedzenia **Royal Society**, królewskiej akademji umiejętności w Londynie, które odbyło się **15 listopada 1677 roku.**

Na tem posiedzeniu przedstawił Leuwenhock uczonemu audytorjum nowo odkryty świat bakteryj.

„Wszyscy znajdowali się — pisze de Kruit — w stanie **niesłychanego napięcia.** I, patrzcie, Antoni Leuwenhock **nie skłamał!** Przed wzrokiem uczonych roztoczył się **nowy świat**, jak z bajki żywcem wyjęty — świat najdrobniejszych, a tak groźnych **karzełków.** Dostojni potentaci oficjalnej wiedzy tłoczyli się około mikroskopu. I raz po raz wyrywały się okrzyki podziwu:

— Czarodziejem jest ten Leuwenhock! Nauka weszła na nowe tory.

Leuwenhock, liczący wówczas lat 90, doznał **zupełnego triumfu.** Royal Society uznała go swoim członkiem i wręczyła mu wspaniały **dyplom w srebrnej szkatułce.** Mimo to dziwak stanowczo nie chciał ofiarować uczonym angielskim ani jednego z licznych mikroskopów, które sam, własnoręcznie zbudował. Naprożno przybywali do niego, do Delft, kilkakrotnie delegaci angielscy.

— Jeśli, szanowni panowie, chcą obejrzeć te ruchliwe zwierzątka, **to proszę!**

I pozwalał delegatom rozkoszować się niezwykłym widokiem. Ale mikroskopu ofiarować stanowczo nie chciał.

W dwieście lat później stała się bakterjologja gałęzią nauk ścisłych. Pasteur dokonał w Paryżu swych epokowych odkryć, Francja zbudowała śmiałemu badaczowi potężny **instytut**, wyposażony w wszelkie środki pomocnicze, również w innych krajach, a zwłaszcza w Niemczech poczęła bakterjologja święcić wielkie triumfy.

Robert Koch odkrył bakcyle tuberkulozy, a po dłuższych studjach w Indjach zdemaskował również **tajemnicę cholery.**

Ale nawet wówczas nie brakło uczonych, odnoszących się do bakterjologji z **wielkim sceptycyzmem.** Wielkie prawdy nie zwyciężają odrazu.

„Proszę mi posłać kilka t. zw. bakcylów cholery — pisał do Kocha sławny lekarz **Pettenkofer** — a udowodnię panu, jak niewinne są te stworzonka!“

Koch uczynił zadość życzeniu kolegi i posłał mu probówki, zawierające **najbardziej jadowite bakcyle cholery.** Pettenkofer jednak ku przerażeniu swoich kolegów

połknął

całą zawartość probówki, w której znajdowały się przecież **biljony tych zabójczych istotek.** Cały pułk żołnierzy mógłby zginąć pod wpływem tej dawki. Ale Pettenkofer pogłaskał wspaniałą, siwą brodę i rzekł pogardliwie:

— Teraz zobaczymy, czy dostanę cholery!

Po dziś dzień pozostało zagadką, dlaczego zuchwały wróg bakcylów nie poniósł kary za swój niezwykły postępek. Stary profesor był naturalnie przekonany, że zdobycze naukowe Kocha są tylko **sprytnym humbugiem.**

— Cholera zależy tylko od dyspozycji jednostki — zadecydował Pettenhofer.

— Bez bakcyla cholery niema tej choroby — odpowiedział Koch.

— A jednak połknąłem mnóstwo pańskich rzekomo tak szkodliwych mikrobów i nic mi się nie stało! — brzmiała replika **upartego konserwatysty.**

Przed dwudziestu pięciu laty mogła bakterjologja poszczycić się nowym, poważnym sukcesem. **Walter Reed**, szef komisji amerykańskiej do zwalczania

żółtej febry,

znanej choroby tropikalnej, odkrył bakcyla tej straszliwej plagi i unieszkodliwił jej działanie. Zwycięstwo nie przyszło zbyt łatwo i pochłonęło sporo ofiar, gdyż większość członków owej komisji padła ofiarą swego poświęcenia.

Mimo wszelkich sukcesów i tryumfów bakterjologji można jednak stwierdzić, że stoimy dopiero **na progu tej nowej nauki**, która posiada dla ludzkości **pierwszorzędne znaczenie.** Prawdopodobnie kiedyś ziści się dumny okrzyk znakomitego uczonego francuskiego, Pasteura: **„Przyjdzie dzień, w którym zniszczymy i wytępimy wszelkie choroby zakaźne“!** Bakterjologja zmierza ku temu celowi szczytnemi iście siedmiomilowemi krokami. Do osiągnięcia mety jest jednak jeszcze **bardzo daleko.**

——o——

Stodoła jako „Świątynia piękna“

CIEKAWE WSPOMNIENIA O GENJALNEJ IZADORZE DUNCAN. — PIĘTA ACHILLESOWA KOBIET. — ŚPIEWACZKA ROSYJSKA. — W ORYGINALNEM STUDIO ARTYSTKI.

Paryż, w listopadzie.

(H). Pewna znakomita literatka francuska zamieściła niedawno garść ciekawych wspomnień o tragicznie zmarłej, światową sławą cieszącej się tancerce **Izadorze Duncan.** Oto parę bardziej interesujących fragmentów:

Pięta Achillesowa kobiet.

W buduarze najpiękniejszej kobiety Nizzy spotkałam po raz pierwszy Izadorę Duncan. Zrobiła na mnie odrazu wrażenie **bardzo korzystne.** Twarz bardzo piękna, a przytem tryskająca **dobrocią i inteligencją.** Raziła mnie trochę zbytnia tusza artystki. Jakże cudowna musiała być ona przez dwudziestu laty, gdy stała **u szczytu sławy i powodzenia.**

W buduarze rozmawiano bardzo żywo, gdyż obok gospodyni, Izadory Duncan i mnie, znajdowały się tam jeszcze **trzy piękne i młode damy** z najlepszego towarzystwa. Tylko mądra Izadora **milczała**, patrząc na rozmawiające kobiety dziwnem spojrzeniem.

— Jaka pani milcząca! — ośmieliłam się cicho zauważyć.

Nachyliła się ku mnie i rzekła półgłosem:

— **Oto cztery kobiety.** Jak się doskonale rozumieją, jak są one dla siebie życzliwie usposobione, jakie z nich **cudowne przyjaciółki!** Ale niech tutaj wejdzie jeden mężczyzna — w okamgnieniu staną się **zaciekłemi nieprzyjaciółkami, gotowemi na wszelkie podstępy i na wszelką zdradę.** O tem właśnie myślałam. Widzi pani — w tem tkwi tragedja wzajemnego stosunku kobiet. **To ich pięta Achillesowa.**

Śpiewaczka rosyjska.

Izadora miała znowu zostać wyciągnięta z toni **kłopotów finansowych**, z któremi walczyła zresztą całe życie. Postanowiliśmy na pewnem zebraniu towarzyskiem — Izadora była również obecna — rozsprzedać wśród przyjaciół i znajomych artystki **sto biletów po sto franków na jej najbliższy wieczór taneczny.**

Równocześnie zwrócono się do bardzo znanej **śpiewaczki rosyjskiej** z prośbą, aby urządzić koncert, którego dochód miał przypaść biednej Izadorze Duncan.

Piękna śpiewaczka mało z tej propozycji zadowolona, rzekła po rosyjsku do swej sąsiadki:

— **Wcale nie mam zamiaru śpiewać dla tej grubej kobiety, aby mogła jeszcze więcej wydawać dla swoich gołosz“.**

Duncan, która doskonale znała język rosyjski, **nawet nie drgnęła.** Skoro jednak śpiewaczka żegnając się gorąco zapewniała — naturalnie po francusku — że jest wprost **zachwycona i szczęśliwa**, mogąc dać koncert na rzecz tancerki, odpowiedziała Izadora bardzo uprzejmie i to po rosyjsku.

— Moja mała! Jest pani bardzo piękną kobietą, jest pani również jeszcze bardzo młoda, posiada pani również **bardzo piękny głos.** Ale **artystką** stanie się pani dopiero wtedy, jeśli przedtem stanie się pani — **człowiekiem!**

I nie uścisnąwszy wyciągniętej ręki śpiewaczki, przeszła obok niej z uśmiechem **prawdziwie królewskim.**

Stodoła jako świątynia.

Na samym końcu Promenade des Anglais w Nizzy, a więc w miejscu zupełnie już nie będącem **„chic“**, mieściło się **studio Izadory Duncan.** Budynek znajdował się w podwórzu.

Niskie drzwi drewniane zmuszają wchodzącego schylić głowę. Takie jest wejście do **„Świątyni piękności“.** Wielka przestrzeń, zbudowana amfiteatralnie z szerokiemi schodami, na których można **siedzieć i leżeć!** Sufity, podłoga, schody i bardzo liczne, wielkie poduszki — wszystko obciągnięte **purpurowym aksamitem.**

Nigdzie okna, lub też jakieś meble. Jedyną ozdobę stanowią wysmukłe greckie **amfory**, w których tkwią lilje wodne, oraz dziwne, **ciemne misy**, zawierające białe róże. Przy ścianie olbrzymi fortepian czarny. W powietrzu unosi się **hieratyczna woń kadzideł.** Światło jest **przyćmione i łagodne.**

Izadora, otulona w purpurowe, aksamitne „peplum“, leży na szerokim stopniu schodów i marzy przy dźwiękach gry **pianisty Seroffa.**

— Nie mów pan — zwraca się do pianisty, gdy ukończył — że nie kochasz Szuberta. To mi sprawia ból. Jego muzyka, to jakby **rozmowa aniołów w niebie.**

— Jak pani umie stwarzać około siebie **atmosferę**, najdroższa — czuję się tutaj dziwnie dobrze — mówię do Izadory, siadając obok niej.

— Wie pani, czem było to miejsce, gdy je wynajęłam? — pyta mnie z uśmiechem.

— **Było barem!** — odpowiadam z dumą.

— Nie! **Stodołą!** — oświadcza Izadora tryumfalnie. Czerwony aksamit, to mój **stały rekwizyt dekoracyjny** podczas tylu lat moich występów tanecznych. Fortepian i studio — zawołała, wyciągając ręce z tęsknotą — oto wszystko, **czego potrzeba mi do szczęścia.** Nigdy nie posiadałam klejnotów, ani wspaniałych sukien.

— A miłość? — zapytałam z uśmiechem.

— **Kocham miłość, ale nie kocham namiętności** — szepnęła w zamyśleniu. — Gdy kocham, staję się **amorem**, gdy owładnie mną namiętność — **staję się szatanem. J'aime l'amour, mais je n'aime pas la Passion!“.**

Taką była Izadora Duncan, **genjalna artystka i czarująca kobieta.**

——o——

Drakońskie kary za zdradę małżeńską.

ZA PRZYPRAWIENIE ROGÓW MĘŻOWI WZGL. ŻONIE DOSTAJE SIĘ 3 LATA WIĘZIENIA. — NIE MA PRZEBACZENIA MAŁŻEŃSKIEGO.

Rzym, w listopadzie.

(e) Rząd włoski opracował nowy kodeks karny, w którym wprowadzono **surowe kary za niewierność małżeńską.** Dotychczas za występek niewierności obowiązywała kara więzienia od 3 miesięcy do roku. Obecnie zdrada małżeńska powoduje **karę więzienia 3-letnią.** Na mocy poprzednich przepisów sprawy o niewierność mogły być wytaczane tylko z oskarżenia prywatnego. W przyszłości zaś **wkraczać ma z urzędu w te sprawy policja tak samo, jak w wypadkach kradzieży i obowiązana jest niezwłocznie wytaczać** sprawę o zdradę małżeńską, jeśli stwierdza występek „in flagranti“. Nowa ustawa **znosi prawo strony pokrzywdzonej do przebaczenia niewiernemu małżonkowi**, dotychczas bowiem wolno było składać prośbę do sądu o darowanie kary współmałżonkowi, skazanemu czy skazanej za występek niewierności małżeńskiej.

Jak widać z powyższego Włosi nie uznają rozpowszechnionego gdzieindziej zdania, że prawo ma być naginane do zmiany obyczajów.

——o——

pojęcia, jakie oczy zrobił, kiedy mu oświadczyłam: „Nazywam się Mary-Józefina Connis on. Przyjechałam, aby zobaczyć się z moim b atem“. — „Niepodobna!“ — zawołał zdziwiony. „A t n gałgan Conniston nigdy mi nie mówił, że ma sio t ę!“

Keith zdumiony był napewno nie mniej od Mac Dowella. Zatem to śliczne, milutkie dziewczę — to siostra Derwenta Connistona! Przyjechała aż tutaj z Anglii, a jego uważa za swego brat !

Mary ciągnęła dalej:

— Ów stary jegomość chwycił mnie wtedy w ramiona, podniósł do góry i ucałował s rdecznie. Traktował mnie jak małą dziewczynkę... A ja przecież mam już ośmnaście lat skończonych! Potem otulił mię w szeroki nieprzemakalny płaszcz i zaprowadził tutaj.

Keith, słuchając tego szczebiotania, przypomniał sobie żywo owe wymowne błagalne spojrzenie, jakie Conniston kierował ku niemu przed zgonem, nie mogąc już mówić. Niewątpliwie Conniston chciał go prosić wówczas o opiekę nad Mary. Niewątpliwie pragnął mu się zwierzyć z tą najdroższą tajemnicą.

Od tej chwili p czuł, że jednak Conniston stał mu się znacznie bliższym. Bo oto Mary, siostra zmarłego, stała się dla Keitha owem świętem dziedzictwem, jakie otrzymał w spadku po zmarłym.

— Zobaczymy się jeszcze, prawda?

— Naturalnie.

Keith wyszedł z domu w ciemną, dżdżystą noc. Miriam Kirkstone żałuje i opłakuje Keitha, mordercę jej ojca! To już naprawdę przechodzi pojęcie! Czyżby jej się rzeczywiście zmysły pomięszały, jak to mówił Mac Dowell?

ROZDZIAŁ IX.

Niespodzianka.

Idąc wśród ciemności po żwirowanej alei Keith trzymał rękę na rękojeści rewolwera. Miał uczucie, że czai się koło niego jakiś niebezpieczeństwo... Szan-Tung musiał być gdzieś w pobliżu.

Uspokoił się dopiero, gdy znalazł się na drodze. Bez żadnego wypadku doszedł do swego domu, gdzie przywitał go zawsze jednako słodko uśmiechnięty Wallie, czekający na powrót swego nowego pana.

W tym pierwszym dniu Keith przeżył dużo nowych wrażeń. A oto teraz czeka już na niego łóżko, starannie pościelone: czyściutkie białe prześcieradło, elegancka kołdra, dwie miękie poduszki.

Nie mógł się oprzeć pokusie; rozebrał się i położył do łóżka. Ale sen nie przychodził.

W głowie kłębiły mu się przeróżne myśli. Nie myślał już na serjo o ucieczce z Prince-Albert, o zagrzebaniu się gdzieś na odludziu górskiem... Dlaczego? Wystarczyła jedna rozmowa z Miriam

Kiedy się znalazł w pobliżu domu, ujął do lewej ręki pudełko z cygarami, tak aby na wszelki wypadek miał prawą rękę wolną.

Przed zamkniętemi drzwiami przystanął na chwilkę nasłuchując. Z pokoju doleciał go jakiś świeży, kobiecy głosik. Ale nie był to głos Miriam Kirkstone.

Bez wahania wpadł do pokoju. Koło pieca siedział Mac Dowell, rozparty wygodnie w fotelu, paląc cygaro. A obok niego na taboreciku siedziała jakaś młodziutka dziewczyna, z brodą podpartą na ręce.

Ładna była: włosy ciemne, lekko ondulowane, oczy duże niebieskie. Mogła liczyć najwyżej ośmnaście lat. Milutka była, drobna, delikatna.

Zaledwie Keith wszedł do pokoju, dziewczę to zeskoczyło lekko z tabureta i podbiegło ku wchodzącemu, wyciągając szeroko ręce na powitanie.

Keith stanął jak wryty, poprostu zapomniał języka w gębie ze zdumienia.

— Jakto, Derry, nie poznajesz mnie? — spytała srebrzystym głosem.

A widząc zdumioną minę Keitha pobladła mocno, w oczach łzy jej zalśniły.

— Derry, — powtórzyła z żałosną minką, — nie poznajesz mnie naprawdę?!

Mac Dowell zdawał się doskonale bawić tą sceną. Wstał również i podszedł nieco bliżej.

Keith zupełnie machinalnie otworzył szeroko ramiona. Młoda dziewczyna przytuliła się do niego, objęła rękami za szyję i poczęła go całować, gwałtownie, serdecznie, nieprzerwanie.

Przytulił ją mocniej jeszcze do swej piersi, ogarnięty dziwnem uczuciem. Jak przez sen słyszał

głos Mac Dowella, który oświadczył, że zostawia ich teraz samych... wróci później, albo jutro rano. Doszedł go odgłos zamykanych drzwi za wychodzącym.

Keith opadł na fotel, gdzie przed chwilą siedział Mac Dowell, — przyciągnął młode dziewczę do siebie i usadowił ją sobie na kolanach. A ona znów przytuliła się do niego, zarzuciła mu ramiona na szyję i poczęła płakać, jak małe dziecko na łonie matki.

Przycisnął ją mocniej jeszcze do siebie. Ogarnęło go dziwne pożądanie, — drżał jak w febrze pod dotknięciem jej jedwabistych włosów, muskających mu czoło. Zaczął już tracić panowanie nad sobą. Na szczęście w tej chwili z poza drzwi doleciał go dźwięk gonga. To Wallie dawał znak, że śniadanie gotowe.

Keith oprzytomniał odrazu. A młode dziewczę zerwało się z fotela. Położyła mu delikatnie obie rączki na policzki i przyglądała mu się uważnie swemi błękitnemi oczyma. Teraz dopiero Keith poznał te oczy. Te same to były, na które spoglądał tylekrotnie w czasie swej wędrówki na południe. Oczy przenikliwe i tak wymowne, oczy z owej wyblakłej fotografji, przechowywanej przez Connistona pod kopertą zegarka.

— No, a teraz ty mnie uściskaj! — odezwała się młoda dziewczyna, pochylając ku jego ustom swe czerwone, na pół rozchylone wargi. Trudno mu było odmówić.

Jedwabiste włosy dziewczęcia, które w międzyczasie się rozplotły, opadały miękką kaskadą na jej

Kirkstone. Tak, musiał to wyznać sam przed sobą: to dziewczę opętało go poprostu.

Co prawda, po owych kilku latach włóczęgi, podczas których nie widział wogóle żadnej białej kobiety, — stał się mniej odporny na wdzięki kobiece; nie dziw tedy, że odrazu wpadł w sidła miłosne tej milutkiej blondynki o perłowo-szarych oczach.

„Zobaczymy się jeszcze, prawda?“ powiedziała mu na odchodnem. Naturalnie, zobaczą się jeszcze. Przekonany był zresztą, że Miriam szuka jego opieki przeciw Szan-Tungowi. Nie mógł jej odmówić tej pomocy. Zabił przecież jej ojca, — tembardziej zatem winien ją obecnie bronić i ochraniać. Nie wyznała mu dotąd całej prawdy, skłamała nawet mówiąc o tych papierosach, — ale nie bierze jej tego za złe. Widocznie boi się Chińczyka. Powie mu wszystko za innym razem.

A co najciekawsze i najzabawniejsze w tem wszystkiem, — to owa dziwna sympatja, jaką Miriam odczuwa dla Johna Keitha.

A przecież on nie jest Connistonem, lecz Johnem Keithem we własnej osobie! Więc Johnowi Keithowi nie może być obojętną osoba Johna Keitha!

Takie i tym podobne myśli tłukły się po głowie Keitha, który kręcił się niespokojnie na łóżku, nie mogąc zasnąć. Aż w końcu postanowił odłożyć decyzję do jutra i zmęczony nasłuchanie zamknął oczy.

Obudził się rano, po ósmej. Rzucił okiem na leżący obok zegarek Connistona, zerwał się szybko z łóżka, ubrał, zjadł przygotowane już śniadanie i wyszedł, by przejść się nieco.

Opadły go znów myśli wcale nie wesołe. Z goryczą uświadomił sobie, że Prince-Albert zamieniło się dla niego niemal w pustynię. Nikt mu drzwi zapraszająco nie otworzy, nikt go nie pozdrowi, nikt nie powie mu: „Jak się masz Keith?“ Stał się parjasem, wyrzutkiem. Musi kłamać i oszukiwać ludzi, nigdy nie pewny, czy go jakiś drobiazg niespodzianie nie zdradzi.

Niema co, — najlepiej będzie uciekać stąd. Trochę silnej woli, a zapomni o Miriam Kirkstone. Ostatecznie któż mu może zaręczyć, czy Miriam w porozumieniu z Chińczykiem, nie gra przed nim komedji, by go wyciągnąć na słówka? Kobiecie przecież nigdy wierzyć nie można.

Doszedłszy do miasta Keith wstąpił do sklepu, by kupić sobie pudełko cygar. W sklepie wisiał aparat telefoniczny. Poprosił kupca o użyczenie mu telefonu i kazał się połączyć z mieszkaniem Brady'ego.

Odpowiedział mu znany już głos Mac Dowella:

— Czy to ty, Conniston?

Keith zaniepokoił się i przestraszył. Mac Dowell w jego mieszkaniu? Poco przyszedł i co tam robi? Mówił głosem rozkazującym, ostrym.

— Tak, to ja, — odparł. — Jestem w mieście, kupuję właśnie cygara. A co tam nowego?

— Nie pytaj o nic, tylko wracaj czemprędzej. Czeka cię tu wspaniała niespodzianka. Na tem rozmowa telefoniczna się urwała.

Co to wszystko ma znaczyć? rozmyślał Keith, wracając spiesznie do domu. W jego obecnej sytuacji wszystkiego można się było spodziewać!

ramiona. W obramowaniu tych włosów robiła wrażenie małego bezbronnego dziecka.

Wpatrywała się w Keitha z niewymowną czułością, próbując się uśmiechnąć, a równocześnie obcierała szybko zwilżone łzami oczy zapomocą małej chusteczki, całej zmiętej już i mokrej.

— Wiesz Derry, — mówiła, — wcale nie wydajesz mi się zadowolony z mego przybycia.

— Ale gdzieżtam! — protestował. — Zachwycony jestem! Tylko... zrozumiesz sama... trochę mnie to oszołomiło... zaskoczyło mnie tak nagle...

— A więc nie spodziewałeś się podobnej niespodzianki? To znakomicie! Właśnie zależało mi na tem, by ci sprawić niespodziankę! I udało mi się! Widzisz, od siedmiu lat knułam ten spisek. Od siedmiu lat!... Ale zdejmijże wreszcie twój płaszcz! cały przemoczony! Nie zwróciliśmy na to odrazu uwagi.

Podczas, kiedy Keith zdejmował płaszcz, ona zajęła miejsce w fotelu. Potem podsunęła przed fotel ów mały taburecik i rzekła rozkazująco:

— Ty siadaj tu, przedemną.

Usłuchał jej natychmiast. Położyła mu rękę na włosach i odgarnęła mu je w tył głowy, odsłaniając całe czoło.

Keith doznał niewymownie błogiego uczucia. Pierwszy to raz w życiu dotykały go w ten sposób delikatne rączki kobiece. Pochylił głowę, poddając się z rozkoszą tej pieszczocie.

— Więc jakże, — podjęła po chwili, — szczęśliwy jesteś, że mnie widzisz? Powiedz „tak“.

— Tak, — wyszeptał.

— Nie wrócę już nigdy do Anglji, z góry ci to mówię. Nigdy! Zostanę na zawsze z tobą, Derry. Nie rozstaniemy się już nigdy!

Pochyliła się do jego ucha i mówiła półgłosem jakby zwierzając się z ważnej tajemnicy:

— Oni tam nie mają nawet pojęcia, gdzie się obracam. Wyjechałam, nic nikomu nie mówiąc. Może myślą, że już umarłam. Jednego tylko wuja, pułkownika Reppington, wtajemniczyłam w moje plany. On mi też ułatwił ucieczkę.

„Powiedziałam mu, że muszę cię odnaleść za wszelką cenę. Że pójdę za tobą choćby na koniec świata. Dał mi listy polecające do swych znajomych w Halifax; ci znajomi przyjęli mnie tam bardzo gościnnie.

„Stamtąd pojechałam do Quebec, gdzie wuj nasz również miał znajomych. I oni przyjęli mnie z otwartemi ramionami. Ale o tobie nikt nic nie wiedział. Jechałam do Kanady poprostu na chybił trafił, nie wiedząc, gdzie cię szukać. A Kanada jest wielka!

Siedziałam u nich przeszło pół roku. Aż tu nagle pewnego dnia znajduję twoje nazwisko w jednej z owych broszurek, wydawanych przez Lotną Policję... Słuchasz mnie uważnie?

— Ależ naturalnie!

Dziękowałam Bogu na klęczkach. Potem wsiadłam bez namysłu na pociąg i tak oto, Derry, dziś rano przyjechałam do Prince-Albert. Zdaje mi się, że przestraszyłam i zaintrygowałam porządnie owego starego jegomościa z siwemi wąsami, do którego się zgłosiłam prawie natychmiast po przyjeździe. Ale był dla mnie bardzo grzeczny i dobry. Nie masz

U Japończyka Foujity, króla malarzy paryskich.

JAK MIESZKA I PRACUJE MODNY MALARZ PARYSKI. — NOWE PLANY ARTYSTYCZNE. — UROCZA JAPONECZKA W KOSTJUMIE KĄPIELOWYM.

(Korespondencja własna „Gazety Porannej".)

Paryż, w lutym.

Japoński malarz Foujita należy obecnie niewątpliwie **do najbardziej wziętych artystów paryskich,** a jest on może jeszcze popularniejszy niż inny „modny" malarz **van Dongen.** W każdym razie — on może najbardziej stał się Paryżaninem z tych licznych cudzoziemskich artystów, od których roi się w stolicy francuskiej. To też artyści paryscy uważają go za **„swego"**, gdy szersza publiczność ceni w nim przedewszystkiem

urok egzotyczności japońskiej.

Obecnie otrzymał on polecenie artystycznego wyposażenia nowego **„domu studenckiego"** studentów japońskich do czego zabrał się ten nietylko niezwykle uzdolniony, ale bardzo sumienny i pracowity artysta **z wielkiem zamiłowaniem.** Foujita ma dekorować cały gmach, zapowiadający się bardzo okazale, a przedewszystkiem da szereg **malowideł** dla biblioteki, jadalni, oraz innych sal. W Paryżu opowiadają sobie o **wspaniałych ornamentach,** które malarz już sporządził dla tego celu który go zajął nietylko jako artystę ale również jako patrjotę.

Foujita mieszka z żoną na trzeciem piętrze **małego hotelu** w pobliżu placu Montsouris. Udaję się do malarza wizytą. Przyjmuje mnie urocza **pani Foujita** w blado niebieskim **trykocie kąpielowym.**

— Niech się pan nie gniewa, że pana przyjmuję w tym stroju, ale proszę mi wierzyć, że nie z lenistwa dotąd się nie przebrałam. Wprost przeciwnie — mam już za sobą **mnóstwo pracy**. Odbyłam godzinę fechtunku był u mnie masażysta i otrzymałam od nauczyciela gimnastyki pierwszą lekcję **chodzenia na rękach!** Umiem już to troszeczkę!

I pani Foujita wznosi się na brunatnych rękach, a jej szczupłe, chłopięce nogi tkwią w górze **prosto jak świece...** Niebawem jednak zadowolona z mego podziwu, prowadzi mnie ta **oryginalna osóbka,** drwiąca sobie z wszelkich konwenansów do pracowni swego męża.

Witam się z malarzem. Siwe włosy, rogowe okulary złote pierścienie w uszach, ukłon niski, na modłę japońską. Malarz nie nosi tradycyjnego kimona lecz **biały trykot marynarski** w niebieskie pasy, który pozwala widzieć jego potężną muskulaturę.

Siadamy przy **niskim stoliczku** z czarnej laki, bogato inkrustowanym perłową masą i obficie złoconym. Służący przynosi bezszelestnie jak duch **japońskie łakocie i smakołyki.** Pani Foujita ćwiczy tymczasem dalej, żonglując bardzo zręcznie **czterema piłkami.** Prawdziwą przyjemność sprawia widok tej czarownej i zręcznej Japoneczki.

Foujita jest gospodarzem **bardzo uprzejmym.** Opowiada wiele o swej pracy dla „domu studenckiego" o radości jaką mu sprawia to nowe zajęcie. Potem na moją prośbę wydobywa

rozmaite szkicowniki,

pełne przepięknych studjów **dawnych i nowszych.**

Foujita jest mistrzem w malowaniu **zwierząt i kwiatów.** Bardzo ciekawą i subtelną jest jego **technika.** Czasem kilka udatnych, odpowiednio postawionych kresek, tworzy całość zdumiewającą, **pełną uroku i prawdy.** Śliczne są również jego portrety, zwłaszcza przedstawiające dzieci. Malarz z szczególnem zamiłowaniem oddaje się tym studjom nad ujmowaniem w kształt malarski **główek dziecięcych.**

Pani Foujita skończyła żonglowanie i przyłącza się do towarzystwa. Malarz pokazuje mi **projekty dekoracyjne** dla ścian nowego gmachu.

— Ten projekt — oznajmia swoją znamienną francuzczyzną — jest przeznaczony na przestrzeń 6:3. Na tych ośmnastu metrach kwadratowych przedstawię

port Nagasaki,

który około roku 1600-go stał się dostępny dla Europejczyków. A więc zobaczycie tutaj przystań, Europejczyków i Japończyków, wymieniających przedmioty sztuki, egzotyczne ptaki, broń i zwierzęta. Ludzi odmaluję **w kostjumach owych czasów** ze służącymi chińskimi i murzynami. Całość ma posiadać

nastrój miły, pogodny i jasny.

Będę malował na dużem płótnie, które zostanie później naklejone na ścianie. Robotę ukończę w ciągu roku.

Potem pokazuje mi Foujita cenny **zbiór starych sztychów japońskich,** bajkowe arcydzieła sztuki. Widać tam Japończyków z egzotycznemi maskami, groteskowe drzewa, słodkie krajobrazy, pełne cudownej poezji, tryskające ogniem wulkany, rycerzy w pancerzach i drobne, prześliczne kobietki.

— A oto kilka szkiców do **pokrycia drugiej ściany** — mówi Foujita i pokazuje bardzo ciekawe projekty. Spróbuję dalej przedstawić wymianę produktów w czasach nowożytnych między

Paryżem a Tokio.

Odmaluję Japończyków w Paryżu i Francuzów w Japonji. Jestem **bardzo** szczęśliwy, że pozostawiono mi zupełną i **nieograniczoną swobodę** w wyborze i wykonaniu tematów.

Pani Foujita ciągle jeszcze **w swoim** bezceremonjalnym trykocie kąpielowym przynosi całe **mnóstwo fotografij japońskich,** które objaśnia mi sam mistrz. Potem rozmawiając i paląc cygara, spacerujemy po obszernem atelier, w którem mimo pochmurnego dnia, jest **wiele światła.** Oglądam rozwieszone na ścianach pracowni **obrazy, rysunki i rzeźby,** z których niektóre są **cudownej piękności.** Tymczasem jednak czas upływa szybko. Ktoś puka do drzwi i rozlega się głos niewieści:

— **Madame est servie.** Czy madame pójdzie do stołu w kostjumie kąpielowym?

— Dlaczegóżby nie, Ernestyno? — odpowiada urocza Japoneczka. Poczem zwraca się do mnie z uśmiechem:

— **Czy nie zechciałby mi pan podać ramienia?**

Śniadanie było doskonałe. **Pomimo kostjumu gospodyni — a może właśnie dlatego?**

Stefan W.

Reinhardt o kinie i teatrze.

BARDZO CIEKAWE SPOSTRZEŻENIA. — CO PRZYNIESIE PRZYSZŁOŚĆ. TEORJA I PRAKTYKA. — MOMENT RUCHU. — KINO SZUKA SZEKSPIRA.

Paryż, w listopadzie.

(H). Sławny inscenizator i reżyser **Max Reinhardt** udzielił niedawno **wywiadu** pewnemu dziennikarzowi paryskiemu. Rozmowa toczyła się o **sprawach niezwykle ciekawych.** Reinhardt okazał się wielkim wielbicielem **możliwości, zawartych w kinie.**

— Muszę stwierdzić — oświadczył dziennikarzowi — że dawniej byłem wielkim **wrogiem** srebrnego ekranu. Bardzo sceptycznie patrzyłem również na możliwości rozwoju sztuki kinematograficznej. Muszę przyznać się do

wielkiej omyłki.

Kino dzisiejsze jest czemś, z czem **musimy się liczyć.** Stało się dla teatru bardzo groźnym konkurentem. Teatrowi wyjdzie to jednak **na dobre.** Będzie musiał się ożywić, znaleźć **nowe środki wyrazu,** jeśli chce się uchronić od upadku, a może nawet od **śmierci.**

— Jak zapatruje się pan **na przyszłość kina?** — zapytał dziennikarz.

— Obawiam się **snucia marzeń.** Ale o ile można sądzić już na podstawie obecnego stanu rzeczy, przyszłość kina będzie

niezwykle świetna.

Kino zdobyło już obecnie ogromną **doskonałość techniczną.** Ale bardzo jeszcze szwankują scenarjusze. Kino ma znaleźć swego

Szekspira i Moljera.

A wówczas obrazy filmowe przestaną być czemś **przejściowem i nietrwałem,** lecz pozostaną stałym i zacnym dorobkiem artystycznym. Obecnie tylko w scenach wyjątkowych powtarza się ten sam obraz. W przyszłości utwory filmowe będą grane co pewien czas i wznawiane jak **tragedje Szekspira czy komedje Moljera.**

— A jak się pan zapatruje na przyszłość teatru?

— Stanowczo uważam, że **kino nigdy nie zastąpi teatru.** Skala ekspanzji estetycznej jest w obu dziedzinach nieraz pokrewna, ale zasadniczo

bardzo różna.

Ale teatr nie może skostnieć w rutynie, nie umie ograniczać się do **dawnego stanu posiadania.** A jakże wiele może się teatr nauczyć choćby właśnie od swego rywala, kina!

— Czy pan wysnuwa z tego **wnioski w swej działalności artystycznej?**

— Oczywista. Jeśli dawniej pod wpływem literatury nastrojowej zmierzałem w inscenizacji do ujmowania zjawisk teatralnych

w sposób statyczny,

jakby malarski — to obecnie idę po **linji kinetycznej.** Staram się, aby dany utwór sceniczny stał się

poematem ruchu.

Nie pozwalam aktorom **na „posągowe" pozowanie się.** Uważam to za martwe punkty akcji. Ale są to wszystko rzeczy, o których trudno mi obszernie mówić, o tych **subtelnych i ważnych sprawach.**

Reinhardt żegna się, obiecując, iż w najbliższym czasie napisze do jednego z pism paryskich obszerny artykuł o stosunku teatru do kina, oraz myśli o **nowych możliwościach teatru przyszłości.**

—o—

Miłe stosuneczki w republice robotniczo-włościańskiej.

Kijów, w listopadzie.

(e) W sądzie sowjeckim w Kijowie odbył się niezwykły proces b. obywatela ziemskiego Wolka, właściciela majątku Demidowo, oraz włościan, mieszkańców wsi przyległej. Wolk, który zdołał utrzymać się w swoim majątku do r. 1927 oskarżony był o stawienie oporu władzy sowjeckiej. Opór ten polegał na **odmowie wykonania decyzji i wysiedleniu go z majątku. Wolk zwołał okolicznych włościan którzy stanęli w jego obronie i pobili urzędników sowjeckich.** Porządek został przywrócony przez **ekspedycję karną GPU, która wysiedliła Wolka z majątku i osadziła go w więzieniu.**

Sąd skazał Wolka na 5 lat zamknięcia w więzieniu i wydalenie z granic Ukrainy sowjeckiej, włościanie Minienko i Kisiel, którzy podburzali ludność przeciwko decyzjom władz sowjeckich, zostali skazani na zamknięcie w więzieniu na przeciąg jednego roku.

Z życia prowincji.

Kronika jarosławska.

(Od naszego korespondenta).

Jarosław, w listopadzie.

Napadu z nożem w ręku, na prywcypalnej ul. Grunwaldzkiej, naprzeciw kasyna garnizonu dokonali 4 bm., o godz. 23 Antoni Kahl, lat 35 i Stanisław Szczepaniak, lat 34, znani na bruku tut. suteryenrzy, na dwie wesołe córy Koryntu, — a to Marję Łotocką i Marję Adamczak, której nożem zniszczyli selskinowe futro. „Opiekunami" swych niepotulnych pensjonarjuszek zaopiekowała się P. P., oddając ich do tut. sądu, skąd powędrują do sądu okręgowego w Przemyślu.

Ze sportu. Powstały zaledwie przed 5 miesiącami Klub sportowy P. P., może się poszczycić wcale poważnymi wynikami. I tak zawody przyjacielskie piłki nożnej z tut. K. S. „Strzelca" skończyły się z wynikiem 6:1, zaś z K. S. „Amatorów" z Radymna, wynikiem 3:0 dla K. S. P. P. Ostatnio rozegrane zawody piłki nożnej K. S. P. P. z najsilniejszym tut. W. K. S. 2 p. Łącz. skończyły się wynikiem 6:1 dla Łączności, który to wynik można uważać za wcale zaszczytny dla młodej drużyny P. P., pozostającej pod kierownictwem st. post. Kostańskiego.

Kącik radjowy.

PROGRAM AUDYCJI RADJOWYCH.

Poniedziałek, 14. listopada 1927.

Warszawa (1111) 17.20 „Technika i ekonomja pracy pamięciowej“ (z cyklu odczytów organizowanych przez Min. W. R. i O. P.) wygł. dr. Jokób Segal. 17.45 Program dla młodzieży. Pogadanka p. t. „Co się stało z niedźwiedziem“, wygł. p. Prażmowski. 18.15 Transmisja muzyki tanecznej z kawiarni „Gastronomja“. 19.35 Lekcja języka francuskiego. 20.30 Koncert poświęcony muzyce włoskiej. Wykonawny: Róża Benzelowa (fort.), Lidja Knilowa (skrzypce), Umberto Macnez (śpiew) i prof. Ludwik Urstein (akomp.).

Kraków (412) 20.30 Transmisja z Warszawy.

Poznań (280) 19.10 Pogadanki w języku francuskim. 20.20 Transmisja z Warszawy. 22.20 Muzyka taneczna.

Wrocław (322) 20.10 Wieczór autorski poety Waltera Hollandera. 21.10 Koncert na harmonjum.

Praga (349) **Berno** (441) „Cavalleria rusticana“ i „Pajace“ (Transmisja z teatru narodowego w Pradze).

Stuttgart (380) 20.00 Koncert orkiestry filharmonicznej z udziałem solistów (fort. śpiew).

Hamburg (394) 20.00 Koncert orkiestralny (Wagner, Beethoven, Nicolai).

Frankfurt (428) 20.15 „Häsemanns Tochter“, komedja w 3 aktach Arronga. 22.30 Płyty gramofonowe.

Langenberg (468) 20.00 Koncert jubileuszowy chóru żeńskiego. 22.30 Muzyka taneczna.

Berlin (468) 20.30 Wieczór pośw. kompozytorom wiedeńskim (Lanner, Strauss). Ponadto „Brüderlein fein“, operetka Falla.

Wiedeń (517) 20.05 Wieczór pośw. muzyce wiedeńskiej (Orkiestra, śpiew).

Monachjum (535) 20.00 Recytacje (Willy Buschhoff).

Budapeszt (555) 19.00 „Turandot“, opera Pucciniego (Transmisja z teatru).

———o———

Wtorek, 15 listopada 1927.

Warszawa (1111) **Kraków** (422) 17.45—19.00 Koncert popołudniowy. Wykonawcy: Orkiestra P. R. pod dyr. Józefa Ozimińskiego, Marja Wiłkomirska (akomp.), Kazimierz Czekotowski (śpiew), Kazimierz Wiłkomirski (wioloncz.). 20.30 Koncert wieczorny. 22.00 Sygnał czasu i komunikaty. 22.30—23.30 Transmisja muzyki tanecznej.

Poznań (280) 20.30—22.00 Koncert organowy prof. Feliksa Nowowiejskiego.

Wrocław (322) **Berlin** (484) **Monachjum** (535) 20.15 „Rose Bernd“ sztuka Gerharda Hauptmanna.

Królewiec (329) 20.10 „Cesarzowa“ operetka w 3 aktach L. Falla.

Praga (349) 20.10 Wieczór solistów (śpiew, fort). 22.20 Dancing.

Lipsk (366) 20.30 „Titus“ opera W. A. Mozarta. 22.30 Muzyka taneczna.

Stuttgard (380) 20.00 „Dalibor“ opera w 3 aktach Fr. Smetany.

Hamburg (394) 20.00 Odczyt o wężach i krokodylach (Transmisja z ogrodu zoologicznego). 21.15 Godzina pieśni. 23.30 Muzyka taneczna.

Frankfurt (428) 20.15 Koncert kwartetu smyczkowego Amara (Verdi, Schubert i kwartet „Śmierć i dziewczę“. 21.15 Koncert wokalny.

Langenberg (468) 20.30 „Maria Magdalena“ tragedja w 3 aktach Fr. Hebbla.

Wiedeń (517) 19.15 Sonaty (Alona Rose, skrzypce, Alfred Rose, fort.). Sonata, skrz. Brahmsa. 20.10 Komedja ludowa w 1 akcie. 21.00 Popularny koncert orkiestralny (orkiestra Ganglgergera).

———o———

Z błagalną prośbą udaje się uboga staruszka lat 67 licząca, kaleka na nogi — do serc litościwych państw o udzielenie pomocy doraźnej, żeby się mogła ochronić od głodowej śmierci. Datki do Administracji dla Wiktorji.

Uboga staruszka, 65 lat licząca, kaleka, ma amputowaną nogę i uszkodzoną rękę, wskutek czego jest zupełnie niezdolną do pracy, prosi o łaskawą pomoc. Datki skierować należy do Administracji, dla staruszki kaleki.

FEJLETON „GAZ. POR.“ z 14. XI. 1927.

C. C. ANDREWS. 8

W MASCE ROLI

(Przekład z angielskiego.)

(Ciąg dalszy.)

———o———

...Widzi... W alkowie pod ścianą kanapa, na której spoczywa kobieta. Wpół leży, nawpół siedzi wśród poduszek na głowie jej korona z lśniących czarnych pukli... Z pod płaszcza zlekka zarzuconego widnieje ramię nagie i biust, wyłaniający się z białych atlasów sukni; na szyi na złotym łańcuszku zawieszony medaljon w kształcie serca, rubinami wysadzany, mieni się w blasku świec krwawymi refleksami.

Kobieta piękna jest i młoda. Długie rzęsy powiek zamkniętych rzucają plamy cienia na policzki. Śpi — czy zemdlona — on musi przywołać ją do życia. Zbudzi się — i dobre, białe dłonie uwolnią go od tych więzów przebrzydłych. Więc znów wysila głos — napróżno! Z gardła wydziera się tylko chrapliwe rzężenie. Ale — czy go nie myli wzrok?... Wszak śpiąca poruszyła się?...

Naraz serce mu żywiej uderza w piersi. Przeniósłszy wzrok z leżącej ku portretowi nad kominkiem, widzi tę samą barwę i krój sukni — wązkiej, wysoko zaznaczającej stan, też same krótkie, bufiaste rękawki — i takiż sposób uczesania. Blada twarz, spoczywająca w poduszkach — to przecież model pięknego, życiem porywającego oblicza portretu. A tylko tej tu — leżącej, brak właśnie owego młodzieńczego promiennego życia. Leży jak martwa... jak z wosku.

Z wosku!... Blade to słowo olśniło go nagła błyskawicą: tak, sztywna ta, nieruchoma postać — to nie istota żyjąca, uśpiona czy omdlała — to kobieta-manekin — figura woskowa. Co to ma znaczyć? Czemu schwytano go w tę pułapkę?... Obezwładniono zdradziecko, związano, usta zakneblowano?... Dokąd-że to, w jakie odmęty tajemnic i fantastycznych knowań rzuca go dziś to niepojęte rządzenie losu? Szarpiąc się znowu, mocując z więzami, dał kółkom fotelu nowy rozpęd wstecz. I wtedy ujrzał na jasnem tle wzorzystego dywanu rdzawego koloru plamę, ciągnącą się nierównomiernie.

Szkaradna to była plama — straszna a dziwna — że wszystko w nim trwogą zadrgało i zimny dreszcz przebiegł od stóp do głowy. Z czego ta plama? Czem dywan zbryzgano, ze skaza w rdzawe przeszła tony?... Co... co to było?... Patrzał drżąc cały, gdyby nie knebel, zapierający mu głos, zacząłby krzyczeć spazmatycznie.

— Plama ta intryguje pana, Sir Żorż?... Nic dziwnego. Intryguje ona i mnie też. Fakt jest, że nie wiem sam czemuby ją przypisać.

Znów wyrósł doktór przed nim bez szmeru jak z pod ziemi. Musiał być gdzieś ukryty w sali: czekał zapewne, obserwował... Przesuwał teraz dłonie po twarzy, gładził podbródek: oczy spuszczone miał — wyglądał skupiony i zamyślony.

— Sir Tressider, pojmuję pańskie niezadowolenie. Rozumiem całą przykrość pańskiej sytuacji. Trudno. Konieczność. Musi to pan zrozumieć sam. Odjąłbym panu chętnie knebel, by znów głos pański posłyszeć — cóż, kiedy właśnie o to idzie, żebyś pan nie podnosił głosu. Mógłbyś pan ją obudzić... A ona — jak pan widzisz — leży zemdlona. Za chwilę — za momencik wróci pan do głosu — musimy tylko załatwić wpierw nasze rachuneczki.

Na twarz starca wystąpił teraz uśmiech radosny i zaskrzepł na niej w niemiłem skrzywieniu — oczy z pod wystających łuków brwi niezdrowym gorzały ogniem, ręce zacierał z wyrazem tryumfu. Wedderburn patrzał nań, dygocąc na całem ciele.

— Tak, za momencik — powtórzył stary. I ona musi też ujrzeć pana, zanim się stąd oddalisz. Tymczasem — radbym przypomnieć panu pierwsze nasze spotkanie. Było to przed trzema laty. Bogu dziękować, pamięć służy mi stale. Zapewne... Wielką to było niedyskrecją z mej strony, że ośmieliłem się, ja, nędzny, niepozorny człowieczyna skorygować zdanie świetnego Sir Żorża Tressider, które wydało mi się z gruntu niedorzecznem i śmiesznem. Pan — w odpowiedzi na odezwanie się moją lunąłeś mi pełną szklanicę w twarz. Pozwolisz zatem, bym się dziś zrewanżował panu.

(C. d. n. Tłum. **Elma.**

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz 1-szpaltowy milimetrowy (szer. 30 mm.) ogłoszenia zwykłe za tekstem 12 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) nadesłane 35 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) po kronice 40 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) w tekście (kronika, repertuar, dział ekonomiczny itd.) 50 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) w artykułach 100 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) na pierwszej stronie 60 gr., drobne ogłoszenia za słowo 10 gr., drobne ogłoszenia kupno i sprzedaż za słowo 10 gr., drobne ogłoszenia matrymonialne, korespondencje 12 gr., prywatne za słowo 12 gr., dla potrzebujących pracy lub posady 3 gr., cała strona ogłoszeniowa 285 zł., pół strony ogłoszeniowej 150 zł., cała strona tekstowa 480 zł., cała strona pod nagłówkiem (1-sza) 570 zł. Ogłoszenia zamiejscowe 30 proc. droższe — Za ogłoszenia w miejscu zastrzeżonem, ogłoszenia osobno stojące i bez numeru doliczamy 25 proc. Odpowiedzialności za terminowy druk nie przyjmujemy. Porto, przekazów nie bonifikujemy. **Uwaga:** Kolumny ogłoszeniowe są podzielone na 8 łamów (szpalt), tekstowe na 4 łamy (szpalty).

PRENUMERATA miesięcznie
Z dostawą na miejscu lub przesyłką pocztową . . . . zł. 5.30
Bez dostawy . . . . zł. 4.80
Za granicą . . . . . zł. 7.00

Z drukarni Spółki Wydawniczej: GRODZKI I SPÓŁKA, pod zarz. J. PŁOCKIEGO. we Lwowie

Odp. red. STEFAN KRZYŻANOWSKI.